

U nas wszystko się zmieniło...

Święty Mikołaj siedział przy biurku i przeglądał listy od dzieci. Większość była do siebie podobna. Dzieci pozdrowiały świętego, prosząc przy okazji o przeróżne prezenty. Był jednak pewien list, który różnił się od pozostałych, przykuł więc uwagę Mikołaja. Podpisany przez dwójkę dzieci, Anielkę i Franka, nie zawierał listy pożądanых prezentów, lecz prośbę o zdrowie dla rodziców, którzy ulegli wypadkowi, a teraz leżą w szpitalu i nie rozpoznają swoich dzieci. Anielka i Franek pisali:

Kochany Święty Mikołaju!

Wierzymy, że ten list trafi w Twoje ręce. Pozdrawiamy Cię najpiękniej, jak tylko potrafimy.

Nie pytamy co u Ciebie słyhać, bo wiemy, że w niebie wszystko jest w najlepszym porządku. Zmartwimy Cię jednak... U nas wszystko się zmieniło. Nie potrafimy się uśmiechać, a co gorsza, poplakujemy w ukryciu. Jesteśmy tacy samotni! Mama i Tato mieli wypadek. Są bardzo chorzy... Tak bardzo, że nas nie rozpoznają. Ich oczy nie śmieją się do nas, a ich ręce, gdy je ściskamy, pozostają nieruchome. Nie wiedzą, że jesteśmy ich dziećmi. Stracili świadomość. Wprawdzie rodzina opiekuje się nami troskliwie, ale to nie to samo. Co dzień modlimy się za Rodziców, ale nic się nie zmienia. Ilekroć jedziemy do szpitala, pojawia się nadzieja, że może dzisiaj Mama i Tato popatrzą na nas jak dawniej, przytulą... Wiesz, Mikołaju, czego nam najbardziej brakuje? Przytulania. Gdy rodzice nas przytulali, znikaly wszystkie lęki. W ich uścisku była moc, która budziła w nas radość i spokój. Wydawało nam się, że jesteśmy w objęciach nieba. W uścisku Mamy było coś takiego, że gdzieś tam w środku słyszeliśmy szemranie strumyka. Chowaliśmy się we włosach mamy jak w koronie kwiatu, który o zachodzie słońca stula swoje płatki. Schowani tam, nie baliśmy się zasnąć. Teraz nie możemy spać. Gdy przytulał nas Tato, jego czułość była inna, nabieraliśmy odwagi, wiedząc, że jego surowa twarz kryje miłość do nas. Czuliśmy, że prowadzi nas przez życie i chroni. Brakuje nam jego ramion... Teraz, gdy rodziców nie ma przy nas, żyjemy wspomnieniami. Tak naprawdę, dopiero teraz zrozumieliśmy, ile znaczą dla nas Mama i Tato.

Święty Mikołaju, wierzymy, że Rodzice wrócą do nas. Przeczujemy jednak, że musi się coś wydarzyć, coś niezwykłego, coś, co zajaśnieje w ciemności, która ich otacza. Jesteś naszym patronem, patronem dzieci. Poślij do nas jakieś światełko, które zapali lampę życia w naszych Rodzicach. Przywróć ich nam. Przywróć to wszystko, co w jednej chwili straciliśmy.

Pisząc ten list, patrzymy w okno. Za oknem pada śnieg. Anielka pyta mnie, czy można opowiedzieć tę chwilę muzyką. Czy można usłyszeć, jak wolno opada płatek śniegu...? Przerывamy pisanie. Zamykamy oczy i wsłuchujemy się.

Franuś i Anielka

PS. Nie myśl sobie, że to my tak wszystko napisaliśmy. Znasz brata Anzelma?

Przesyłamy Ci dwa rysunki, wykonane specjalnie dla Ciebie.

Mikołaj przeczytał kilka razy list Anielki i Franka. Po namyśle przywołał do siebie anioły i zdecydował:

— Czas ruszać.

Orszak Mikołaja udał się w stronę Ziemi.

— Najpierw złożmy wizytę Anielce i Frankowi — rzekł Mikołaj.

Franek i Anielka przewracali się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Nie wiedzieli, że tego wieczoru odwiedzi ich szczególny gość. Mikołaj usiadł na skraju łóżka i delikatnie zamykał niewidzialną ręką powieki Franka i Anielki. Wpatrywał się w ich dziecięce buzie i śpiewał niebiańskie kołysanki. Anioły kołysały łózkami i cichym chórem towarzyszyły świętemu w śpiewie. Dzieci poczuły, że dzieje się coś niezwykłego, ale nic nie mówiły, by nie spłoszyć tej chwili. Wreszcie zasnęły.

— Teraz pędźmy do szpitala — polecił Mikołaj. Gdy orszak podążał ulicami miasta, wszystkie dzieci mieszkające w domkach i kamienicach poczuły dziwny, lecz przyjemny dreszcz, nie wiedząc jednak dlaczego. Gdy Mikołaj i anioły znaleźli się w szpitalu, odwiedzili wszystkich chorych i dopiero na końcu stanęli przy łózkach rodziców Franka i Anielki. Ich tato miał na imię Staś, a mama Ania. Mikołaj długo wpatrywał się w twarz Stasia, następnie przyglądał się Ani. Coś do nich mówił, ale żadne z nich nie odpowiadało. Na ich twarzach malowały się smutek i samotność. Mikołaj zatopił się w modlitwie. Anioły poszły za jego przykładem. Wyglądało na to, że sytuacja wymaga nadzwyczajnych działań, a takie może podjąć sam Bóg... Gdy Mikołaj przybywa na ziemię, staje się jednym z ludzi. Zachowuje niektóre cechy świętego, lecz nie wszystkie. W szczególnych przypadkach potrzebna jest interwencja Boga.

I stało się... Święty Mikołaj w jednej chwili, w sposób niezrozumiały dla ludzi, znalazł się w sercu Stasia. W środku było ciemno i panowała głucha cisza. Mikołaj rozpałił dłonią małe światełko, które rozjaśniło wnętrze. Wokół widać było wiele obrazów, które leżały

porozrzucane na dnie serca. Mikołaj przeglądał je niczym fotografie w albumie. To obrazy-wspomnienia. Jeden przedstawiał Franka, jak pierwszy raz wypowiada słowo „mama” Drugi — mamę powracającą ze szpitala do domu z nowo narodzoną Anielką. Trzeci — wspólną modlitwę. Kolejne obrazy przedstawiały inne sceny z życia rodziny. Mikołaj przeglądał obrazy i starannie wieszał na swoim miejscu. Gdy wszystko uporządkował, zabrał światełko i wślizgnął się do serca Ani. Ujrzał podobny widok jak w sercu Stasia. Było jeszcze gorzej. Wszystkie obrazy leżały porozrzucane w nieładzie na dnie serca. Gdy przyjrzał się pierwszemu obrazowi, zauważył, że jest bardzo zniszczony, płótno podarte, a farby rozmazane. Większość wyglądała podobnie. Mikołaj widział na tych obrazach zapamiętane chwile, namalowane ręką pełną miłości. Były tam dzieci bawiące się z mamą i tatą na wiosennej łące, obraz chorego Franka i uśpionej Anielki, chrzest dzieci w drewnianym kościółku, laurka na Dzień Matki i wiele, wiele innych obrazów. Trzeba było je odtworzyć i odświeżyć, a potem jeszcze uporządkować i zawiesić. Mikołaj wezwał z nieba Anioła Pamięci i pozostawił go w sercu mamy, by przywrócił dawny porządek. Anioł wiedział, że będzie miał mnóstwo pracy. Mikołaj tymczasem wymknął się z serca Ani i powrócił do Franka i Anielki. Wokół była ciemna noc z piątego na szósteo grudnia. Dzieci trwały w głębokim śnie. Święty Mikołaj delikatnie wsunął pod poduszki śpiących dwie książki, w których pomiędzy kartkami ukrył dwa światełka. Pierwsza książka nosiła tytuł „Zanim nastał poranek”, a druga — „Uśmiechnij się!” Święty Mikołaj, zostawiwszy prezenty, wyruszył do innych dzieci.

Nazajutrz Franek i Anielka obudzili się dopiero koło południa. Była sobota, szósteo grudnia. Babcia podała śniadanie. Usiadła z dziećmi przy stole i powiedziała, że tego dnia ktoś inny zabierze ich do rodziców. Miał to być brat Anzelm, franciszkanin, prawdziwy przyjaciel rodziny, który odegrał ważną rolę w wyborze imienia dla pierwszego dziecka. „Jeśli skończyliście jeść, zaścielcie łóżka i posprzątać w pokoju” — poprosiła babcia. Udali się niechętnie do pokoju, by wykonać polecenie. Gdy roztrzepywali poduszki, niespodziewanie zobaczyli pod spodem coś kolorowego.

— Książka! — zawołała Anielka.

— Pod moją poduszką też coś jest! – ucieszył się Franuś i dodał: — To znaczy, że był u nas święty Mikołaj!

Wczesnym popołudniem przyjechał brat Anzelm. Razem udali się do szpitala. W milczeniu pokonywali kolejne schody na drugie piętro, gdzie leżeli rodzice. Wchodzili do sali numer 205 pełni lęku, że znowu zobaczą obojętność na twarzy mamy i taty.

Ucałowali rodziców. Nic się nie zmieniło. Brat Anzelm stał z rękami złożonymi jak do modlitwy. Po chwili milczenia rzekł:

— Pochwalcie się rodzicom tym, co otrzymaliście od świętego Mikołaja.

— Ale przecież...

— Śmiało, mówcie, rodzice słyszą, tylko wy o tym nie wiecie.

Franek otworzył książkę i czytał święteczną opowieść o uśmiechu, który wędrował po świecie, rozjaśniając smutne buzie. Przeczytał jedną stronę, gdy Anielka zaprotestowała:

— Franek! Ja też chcę czytać!

— Czytaj... — zgodził się braciszek.

— Mamo, tato, ja dostałam książkę pod tytułem „Zanim nastał poranek”. To książka o chłopcu, który ma na imię Jaś, a dziewczynka, jego siostra, ma tak samo na imię jak ja. No to czytam...

Gdy Anielka czytała Franek, usiadł na brzegu łóżka i nieśmiało dotknął dłoni tatusia. Chociaż była nieruchoma, trzymał ją i nie wypuszczał, a nawet ścisnął. Brat Anzelm przysłuchiwał się czytaniu, był bardzo zamyślony..

Anielka czytała rodzicom o tancerzach światła, którzy tańczyli wokół śpiącego małego chłopca, bohatera książki. Nikt nie wiedział, że gdy czytała, owi tancerze pojawili się wokół łóżek rodziców i tańczyli dookoła. Nie byli aniołami, lecz wyglądali jak aniołowie. Anielka czytała dalej:

— „«Obudź się!» Gdy chłopiec otworzył oczy, nikogo nie dostrzegł, ale czuł, że ktoś jest w pobliżu. Rozglądając się nieśmiało, zapytał: «Ktoś mnie wołał?» Po chwili usłyszał odpowiedź: «Jestem dniem. Nazywam się Dobro». — «Właśnie miałem sen, w którym były światłość i ciemność»”.

Gdy Anielka czytała ten fragment, obecnych przeszył dreszcz.

Anielka i Franek podeszli do brata Anzelma, wtulili się w jego brązowy habit. Przygarnął ich do siebie. Nagle...

— Franuś, Anielka... — Anzelm uniósł głowę, dzieci bały się odwrócić, jednak ponownie usłyszały głos:

— Córeczko, synku...

Podbiegli do łóżka, chwycili tatę za rękę, była taka jak dawniej — ciepła i czuła, a na twarzy tatusia pojawił się nikły uśmiech. Pełne miłości oczy mówiły, wołały do dzieci. Anielka i Franek nie potrafili płakać. Całowali rękę taty i przytulali się do niej. Trwali tak długo. Tato nie miał siły, by więcej mówić, zmrużył oczy. Po policzku płynęła łza, za nią

druga, opadały wolno jak płatki śniegu, a dzieci słyszały jak płyną..., wolniutko opadają, takie białe i świeże jak poranek.

Franek i Anielka

Tańczyli na dłoni tatusia
W łupince bezpiecznej płynęli
Jego oczy czuwały nad nimi
Aż zasnęli
I śnili
Że z paluszka na palec
Po poduszkach-opuszkach
Skakali leciutko
I wierszykiem się stali
Który wpada do uszka
I śnieżynką się stali
W kąciku serduszka
I światełkiem — uśmiechem
Co rozświecila ulice
Między ziemią a niebem.

Święty Mikołaj wiedział o wszystkim, co się wydarzyło. Dziękował Bogu za pomoc. Prosił też, by Anioł Pamięci pozostał w sercu mamy tak długo, dopóki nie uporządkuje wszystkich obrazów. Anioł pracował jeszcze przez wiele miesięcy. Pracę zakończył dopiero w maju, tuż przed Dniem Matki. Staś dopiero co odzyskał siły. Gdy po wielu miesiącach wrócił do domu i jeszcze nie zdążył się dobrze rozejrzeć, zadzwonił telefon:

— Staśku! — dzwoniła jego teściowa, babcia Franka i Anielki. — Ania wróciła!

— Jak to!?! — wyjąkał.

— Odzyskała przytomność! — wołała babcia łamiącym się głosem.

— Boże, naprawdę...?

— Tak, weź taksówkę i przyjeżdżajcie z dziećmi! Ania dopytuje się o was.

— Tak, tak już jadę. — Staś usiadł, złożył ręce i płakał ze wzruszenia.

Franek właśnie wrócił do domu z podwórka.

— Tato, co ci jest?

— Mama...

— Co mama? — wystraszył się chłopiec.

— Mama wróciła do nas...

— Naprawdę? Tato! To cudowna wiadomość!

Ojciec i syn ściskali się, płacząc. Po chwili chłopiec podbiegł do okna, by zawołać Anielkę, która bawiła się przed blokiem.

Taksówka jechała wolno zatłoczonymi ulicami miasta. Dzieci w objęciach tatusia myślały tylko o jednym: „Czy mama nas pozna?”

A co z prezentami....?!

W mieszkaniu państwa Owczarków wyczuwało się napięcie. Wszyscy chodzili nerwowo z kąta w kąt, spodziewając się wizyty wyjątkowego gościa w osobie świętego Mikołaja. Co rusz ktoś podchodził do stojącego w pokoju gościnnym fotela, zarezerwowanego dla gościa. Nikt nie miał odwagi na nim usiąść, domownicy poprawiali narzutę, odrobinę przesuwali, ustawiali tak, by Mikołaj, gdy przybędzie, czuł się jak najlepiej. Cieszyli się wprawdzie na to spotkanie, lecz czuli lekką obawę przed trudnymi pytaniami świętego, które zapewne padną przy okazji jego wizyty, a dotyczyć będą ich zachowania i wszelkich zaniedbań. Wszyscy mieli coś na sumieniu. Rodzice — Antoni i Agnieszka — małżeńskie sprzeczki, nerwowe reakcje wobec dzieci i niesprawiedliwość w ocenach. Dzieci — nieposłuszeństwo wobec rodziców, lenistwo i kłótniwość, zaniedbania w modlitwie, nauce i obowiązkach itd., itd. Czymże jednak była obawa przed różgą wobec spodziewanych nagród za to, co dobrego uczynili? Mieli nadzieję na pobłażliwość świętego Mikołaja, a co za tym idzie — na dary i łaski. Antoni i Agnieszka liczyli na rozwiązanie problemów zdrowotnych, które ich trapiły, a że zmartwień związanych z rodziną ciągle przybywało, żywili nadzieje na dar mądrości. Zamierzali też kupić nowe mieszkanie, gdyż miało się narodzić niebawem piąte dziecko. Zamierzali, lecz pieniędzy brakowało...

Najstarsza córka Zosia marzyła o zamążpójściu, miała bowiem 25 lat, lecz brakowało jej szczęścia w miłości. Rodzice adoptowali ją z domu dziecka, gdy miała 12 lat.

Pozostałe dzieci, znacznie młodsze od Zosi, marzyły o nowych zabawkach. Jaś lubił gry, toteż liczył, że święty Mikołaj będzie miał na względzie jego zainteresowania. Zuzia pragnęła otrzymać lalkę, podobną do tej, którą widziała w przedszkolu u koleżanki Dorotki. Potajemnie szeptała modlitwy do świętego Mikołaja, przy okazji składając grzecznie zamówienie i opis ewentualnego prezentu. Pasją Filipa były samochody. Chłopiec razem z innymi przedszkolakami z grupy „Smerfów” napisał list do świętego Mikołaja, nieśmiało prosząc o nowego hamera na resorach.

Puk, puk! Antoni, nerwowo chrząkając, podszedł do drzwi. Cała rodzina zgromadziła się w przedpokoju. Wstrzymali oddech. Filip i Zuzia kurczowo trzymali się mamy. Jaś schował się za Zosią. Tato otworzył drzwi i... i nic. Wszyscy poczuli się rozczarowani. Za drzwiami nie było nikogo. Jakiś żartowniś zapukał do drzwi i uciekł.

— Tatku, Mikołaj, chyba nie przyjdzie do nas... — oświadczył zawiedziony Filip. Antoni nawet nie zdążył odpowiedzieć, gdy z pokoju gościnnego dobiegł czyjś dostoyny głos...

— Gdzież wy, Owczarkowie, się podziewacie? Czekam tu na was i czekam...

— Boże, to chyba Mikołaj! — zawołała Zosia. Wszyscy zdumieni się, gdy zobaczyli siedzącego w fotelu wspaniałego gościa. spoglądał na nich życzliwie, uśmiechał się i wyciągał ręce. Dzieci ze złożonymi dłońmi patrzyły na niego w zachwycie. Odziany był w czerwoną szatę. Jego głowę zdobiła piękna czapka zwana mitrą, w ręku trzymał biskupią laskę, zwaną pastorałem. Z długą, siwą brodą, spod której jaśniał wspaniały uśmiech, wyglądał cudownie. Filip i Zuzia nieśmiało zbliżyli się do świętego. Przytulił ich do serca i ucałował głowy. Jaś schował się za Zosią i wtulił w jej spódnicę, tak że żadna siła nie mogła go od niej oderwać. Zuzia nie wytrzymała, złapała Mikołaja za szyję i ścisnęła tak mocno, jak tylko mogła. Broda świętego łaskotała ją po policzkach. Tę podniosłą chwilę przerwało niespodziewane pytanie Jasia, wciąż schowanego w spódnicy siostry:

— Święty Mikołaju, skąd się tutaj wziąłeś?

— Ha, ha, ha... zgadnijcie — odpowiedział Mikołaj, spoglądając na uchylone drzwi balkonowe, przez które do mieszkania wpadał, poruszając firanką, zimowy wiatr.

— Tędy? Przez balkon wszedłeś? — zapytał Filip, przyglądając się mamie i tacie, którzy tajemniczo spoglądali na Mikołaja i na siebie nawzajem. „Czyżby mieli z tym coś wspólnego?” — myślał Filip.

— No dobrze, dajmy temu spokój, mogę was zapewnić, że nie wszedłem przez komin. Poza tym nie zapominajcie, że jestem świętym i mam nadzwyczajne możliwości.

— Święty Mikołaju, opowiedz nam jakąś pouczającą historię — poprosiła Zosia.

— Słuchajcie więc. — Wszyscy wygodnie usiedli. — Pewnego listopadowego wieczora otrzymałem list od Franka i Anielki. Dzieci prosiły mnie o pomoc, gdyż ich rodzice mieli wypadek samochodowy i stracili pamięć. Leżeli w szpitalu i nie poznawali swoich dzieci... — święty Mikołaj opowiedział o Franku, Anielce i ich rodzicach.

Wszyscy wzruszyli się, słuchając jego słów. Dzieci zapomniały nawet o prezentach. Gdy Mikołaj kończył opowiadanie, wszyscy nagle zrozumieli, że upominki nie są najważniejsze. Największym darem jest człowiek, którego nie zastąpi najwspanialsza zabawka...

— Cóż, zagadałem się, na mnie już pora. Zanim jednak wyruszę dalej, zostawcie mnie na chwilę samego, bym mógł rozważyć, dokąd teraz mam zdążyć.

— Oczywiście, święty Mikołaju, zaczekamy w przedpokoju.

Domownicy, przeżywając jeszcze historię Franka i Anielki, czekali w przedpokoju. Chwila niepokojąco się przedłużała, dzieci zaczęły się niecierpliwieć, a mama, nie wchodząc do pokoju gościnnego, zapytała:

— Święty Mikołaju, czy możemy się z tobą pożegnać?

— Jak to pożegnać? A prezenty? — wyszeptał Jaś.

— Właśnie, prezenty! — podchwyciła reszta rodziny.

O dziwo, Mikołaj nie odpowiedział na pytanie mamy. W milczeniu czekali na odpowiedź, lecz słyhać było jedynie szum firanki poruszanej wiatrem. Postanowili sprawdzić, co się dzieje. Gdy weszli do pokoju gościnnego, świętego Mikołaja nie było, a drzwi balkonowe były otwarte szerzej.

— Uciekł! – zawołał Filip.

— Nie zostawił nam prezentów! — lamentowali Jaś i Zuzia. Wszyscy wyszli na balkon. Spojrzeli w dół. Na świeżym śniegu nie było widać śladów stóp. Nagle drzwi wejściowe do ich mieszkania zatrzęsły się z hukiem.

— Przeciąg... — rzekł Antoni.

— Ale kto otworzył drzwi? — zapytała Zosia.

— Nie wiem, przecież były zamknięte na klucz... — odpowiedział tato.

— Dziwne rzeczy się tu dzieją – oświadczyła mama.

— Dobrze się zapowiadało, a skończyło się byle jak — rzekła Zuzia. Dorośli się roześmiali, a dzieci jeszcze bardziej posmutniały. Zuzia, Jaś i Filip udali się do wspólnego pokoju, Zosia do swojego, a rodzice pozostali w pokoju gościnnym. Wszystkie dzieci miały zły humor. Jaś oświadczył nawet, że nie lubi świętego Mikołaja. Filip twierdził, że ich oszukał. Jedynie Zuzia miała dziwne przeczucia.

— Słuchajcie — mówiła — tak się nie może skończyć ta historia. Myślę, że Mikołaj coś wymyślił, aby sprawdzić, czy naprawdę czekaliśmy na niego, czy raczej na prezenty.

To jednak nie pocieszyło rodzeństwa. Zosia też była zawiedziona. Gość nawet nie zapytał jej, czy ma jakieś problemy. Liczyła, że jako patron panien na wydaniu pocieszy ją i utwierdzi w cierpliwym czekaniu na przeznaczonego jej kawalera. Na szczęście Antoni zachował zimną krew i prosił, by dzieci zaufały świętemu. Udało się. Filip powiedział nawet, że przebacza Mikołajowi i rozumie, że nie otrzymał podarunków, bo nie zasłużył na nie. Dostał za to buziaka od mamy, która zapewniała synka, że jak najbardziej zasłużył. W końcu tato powiedział:

— Poczekajmy cierpliwie, Mikołaj wie co robi.

Wcale nie było im łatwo zgodzić się z tym twierdzeniem, ale ostatecznie postanowili nie rozmawiać więcej o Mikołaju. Dzieci zajęły się zabawą. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Był to chrzestny Filipa, wujek Edek. Na głowie miał śmieszłą czapkę, podobną do czapki krasnoludka, zamiast kurtki ubrany był w kozuch wywinięty na lewą stronę, czerwone spodnie i... adidas.

— Ha, ha, ha! — dzieci z łatwością rozpoznały wujka Edwarda, który zarzekał się, że jest świętym Mikołajem. W rękę trzymał wielkie pudło. Gdy zasiadł na fotelu, żartował i wypytywał, czy dzieci były grzeczne, nakazał im też poprawne zachowanie w przyszłości... Po krótkim wywiadzie, zakończonym pouczeniem, wręczał każdemu prezent. Śmiechu było co niemiara.

Gdy wszyscy otrzymali podarunki, Zuzia zawołała:

— To nie Mikołaj! To wuj Edek!

Wujek roześmiał się i rzekł coś, czego nikt nie chciał komentować:

— Rzeczywiście, przepraszam was, nie jestem Mikołajem, ale zapewniam, że to on przypomniał sobie o was i polecił dostarczyć prezenty. Niby go nie widziałem, ale w moim sercu działały się dziwne rzeczy.

Ciszę, która zapadła po słowach wujka, przerwało pukanie do drzwi. Ciocia Ania! Nie zabrakło oczywiście babci Feli i dziadka Ignacego. Byli oni rodzicami taty Antoniego i dla niego, swojego — jakby nie było — dziecka, przynieśli różgę, którą skarcili go za to, że podpala papierosy. Dzieciom wręczyli wspaniałe prezenty. Po chwili przybyli jeszcze inni goście. Jedni przebrani, inni nie, ale wszyscy twierdzili, że przysłał ich święty Mikołaj. Dzieci były wniebowzięte. To był piękny dzień! Gdy odmawiały wieczorną modlitwę, dziękowały za niego Panu Bogu najpiękniej, jak tylko potrafiły. Gdy Jaś, Zuzia i Filip usypiali ze swoimi prezentami, Zosia siedziała w swoim pokoju i słuchała muzyki. Oczywiście miała wilgotne od łez.

Od kilku lat marzyła, by założyć rodzinę. Pragnęła mieć męża i urodzić trójkę dzieci. Niestety, wyśniony kandydat nie pojawiał się, powracały za to wspomnienia z domu dziecka. Spojrzała za okno. Padał śnieg. Oświetlone ulice wyglądały cudownie. Ubrała płaszcz, włożyła buty. Anielska czapka, którą kiedyś otrzymała od swojej przyjaciółki z domu dziecka, miała jej pomóc przezwyciężyć smutek. Cichaczem wymknęła się z domu. Gdy wyszła na ulicę, zza firanki ciemnego pokoju obserwował ją tato. Podążył za nią w myślach, odprowadzając ją wzrokiem, aż znikła za rogiem. Nie zaśnie, dopóki córka nie wróci.

Zosia w tempie wolno padających płatków śniegu spacerowała uliczkami wokół krakowskiego rynku. Starła się nie myśleć o niczym. Tu i ówdzie śpieszyli ludzie, jedni w mikołajowych czapkach, inni z dużymi torbami na zakupy. U zbiegu ulic Grodzkiej i Kanoniczej pojawiły się dziewczęta przebrane za anioły. Nadjeżdżała dorożka, za nią druga i trzecia. Po przeciwnej stronie ulicy szedł młody człowiek o zabawnym wyglądzie. Na głowie miał czapkę z rogami renifera. Chłopak po chwili skręcił w prawo, przechodząc na drugą stronę ulicy. Zosia postanowiła uczynić to samo. Przebiegła kilka kroków, by wyminąć łańcuch odgradzający jezdnię od chodnika i trzymając się słupka, do którego przymocowany był łańcuch, gwałtownie skręciła w lewo, by zdążyć przejść przez ulicę przed dorożkami. W tym samym miejscu, tyle że z przeciwnej strony, przechodził przez ulicę ów chłopak. Gdy się mijali, Zosia na śliskim śniegu straciła równowagę. Ręka nadal spoczywała na słupku. Nogi dziewczyny jak w piłkarskim wślizgu podcięły nogi „renifera”, który runął na chodnik, a właściwie na Zosię. Chłopak uderzył głową w oblodzoną jezdnię, a Zosia — w krawężnik. Dorożki się zatrzymały, podbiegli ludzie, ktoś wezwał pogotowie. Oboje mieli rozbite głowy. Chłopak nawet na chwilę stracił przytomność. Pojawiła się krew. Niebawem przyjechała karetka, która zabrała Zosię i nieznanego chłopaka do szpitala. Zatrzymano ich na obserwację. Noc z piątego na szósteo grudnia spędzili w szpitalu. Zosia zadzwoniła do domu, informując rodziców o tym, co zaszło. Młodzieniec nie musiał nikogo zawiadamiać. Wynajmował mieszkanie, pracował jako logopeda, prowadząc w przedszkolach zajęcia z dziećmi. Pochodził z małej wioski na Mazurach. Nazajutrz, gdy lekarz oświadczył Zosi, że może wstać, natychmiast udała się do sali, w której leżał nieznanomy chłopak.

— Bardzo cię przepraszam — rzekła zmieszana, on zaś uśmiechnął się i odpowiedział:

— Anioł podciął renifera!

Oboje wybuchnęli śmiechem. I do dziś śmieją się z tej historii. Wspólnie, bo właśnie dzisiaj, w rocznicę tego zdarzenia, urządzą zaręczyny, a za rok planują ślub.

Kilka miesięcy po wizycie świętego Mikołaja Owczarkowie świętowali narodziny nowego członka rodziny, Piotrusia. Wymarzonego mieszkania na razie nie mają i nie wiadomo, kiedy je będą mieli. Ale wiedzą, że tak ma być. Mikołaj wie, co robi.

Kilka dni po wizycie świętego Mikołaja Zosia znalazła na dywanie w swoim pokoju jedną z perełek, którymi ozdobiony był pastorał świętego? Co to może znaczyć? Ciekawe...